

Eksperyment, który trwa od 35 lat

14 sierpnia 2017

MARINELEDA, OSTATNIA GALIJSKA WIOSKA CZY NOWY FALANSTER?

W andaluzyjskiej Marinaledzie za kryzys nie płacą najbiedniejsi. Tutaj nawet supermarkety oddają żywność dla potrzebujących. Lokalne władze ze Związku Zawodowego Robotników Rolnych od wielu lat realizują politykę rozwoju sektora publicznego, wsparcia budownictwa mieszkaniowego, edukacji i instytucji opiekuńczych. Model wiązany z nazwiskiem burmistrza Juana Manuela Sáncheza Gordillo jest krytykowany przez prawicą i liberałów, ale dla wielu Europejczyków stanowi coś w rodzaju utopii zrealizowanej.

Marinaleda, hiszpańska gmina w prowincji Sewilla, licząca 25 km² i 2800 mieszkańców, leży pośród ogromnych posiadłości należących w większości do bogatych właścicieli ziemskich. Los terratenientes, członkowie wiekowej arystokracji magnackiej, wyzyskują tysiące hektarów i dziesiątki tysięcy robotników rolnych, peones czy jornaleros. Oto królestwo niepewnej pracy[1].

Jenak Marinaleda jest znana w Hiszpanii, a nawet w Europie, z innych powodów. Z inicjatywy burmistrza Juana Manuela Sáncheza Gordillo, wybieranego na to stanowisko nieprzerwanie od 34 lat, miasteczko wcieliło w życie oryginalne urządzenie polityczne, ekonomiczne i społeczne. Herb miasta zdradza jego ambicje: „Utopia ku pokojowi”. Niektórzy określają je w kategoriach antykapitalistycznych; inni twierdzą, że to oszustwo i farsa. A więc jak to jest – prawda czy kłamstwo? Utopia czy rzeczywistość? Ustrój do walki z kryzysem czy tylko sposób na odwleczenie jego skutków?

Zanim udzielimy odpowiedzi, spróbujmy wyobrazić sobie lud Andaluzyj w latach 1970. – pozbawiony infrastruktury

administracyjnej, ekonomicznej i socjalnej. Takie hiszpańskie Mezzogiorno – jakiś tamtejszy Carlo Levi mógłby napisać Chrystus zatrzymał się w Marinaledzie[2]. W 1979 r. żadnej z ulic nie pokrywał asfalt; warunki mieszkaniowe były nędzne, zupełnie jak mieszkańcy; lokalna opieka zdrowotna niewystarczająca. Jediną działającą instytucją lokalną była szkoła zredukowana do swojej najprostszej postaci, gimnazjum brak[3].

JAK TO SIĘ ZACZĘŁO?

Wszystko zaczyna się zmieniać w 1977 r., wraz z utworzeniem Związku Zawodowego Robotników Rolnych (Sindicato de obreros del campo, SOC). Mieszkańcy wstępują do niego masowo. Rok później związkowcy zajmują wielką posiadłość ziemską, finca, w Bocatinaja, po czym zostają z niej usunięci. Następnie na nowego burmistrza, najmłodszego w całej Hiszpanii, wybrany zostaje Sánchez Gordillo, wykładowca historii. Jaki ma program? Walczyć z biedą, a więc z tym wszystkim, co ją sprowadza: z dominującym systemem gospodarczym i wielką własnością ziemską – nieustannie napędzającymi ubóstwo – oraz z władzami publicznymi, częściowo odpowiedzialnymi za ten stan rzeczy. Do uprawy potrzeba ziemi – ziemi, która byłaby własnością kolektywu, a nie pana; ziemi, pozwalającej zapewnić pracę w tym wybitnie rolniczym regionie.

W tym miejscu zaczyna się długa droga społecznego przejmowania prywatnych gruntów, znaczone strajkami głodowymi, zajmowaniem własności i zbrojnym usuwaniem przez guardia civil. Wreszcie w 1991 r. Junta de Andalucía, rząd społeczności autonomicznej Andaluzji, doprowadza do wywłaszczenia 1200 hektarów finca El Humoso, własności markiza Infantado[4], i oddania ich do dyspozycji gminy Marinaleda.

I tak ziszcza się odwieczny sen o „ziemi dla tych, którzy ją uprawiają”. Jednocześnie znika miejscowe bezrobocie, a emigracja słabnie. Ruszają plantacje drzew oliwnych oraz uprawa papryki, karczochów i bobu. Wychodząc naprzeciw

potrzebom ludności produkcja zostaje uprzemysłowiona w 1999 r. dzięki powstaniu wytwórni konserw – spółdzielni, ma się rozumieć. Każdy pracownik otrzymuje identyczne wynagrodzenie, niezależnie od stanowiska i zakresu obowiązków: na chwilę obecną jest to 47 euro dziennie, 6 dni w tygodniu, co w wymiarze pełnoetatowym daje 1128 euro miesięcznie (międzyzawodowa płaca minimalna w Hiszpanii sięga 645 euro).

By prawo do mieszkania gwarantowane przez Konstytucję Hiszpanii nie pozostało jedynie martwą literą, ruszył odpowiedni program kierujący się zasadami budownictwa komunalnego. Wkład uzależniony jest od kompetencji. Władze zapewniają działkę i opłacają architekta. Materiały dostarczane są wspólnie przez gminę, która może wykorzystywać fundusze publiczne Wiejskiego Planu Zatrudnienia (Plan de Empleo Rural)[5]. I przez Junta de Andalucía. Przekazanie odbywa się podczas zgromadzenia publicznego, które zbiera wszystkich obywateli. Do dziś wybudowano tak ponad 350 domów o powierzchni użytkowej 90 m² i 100 m² patio umożliwiającym przyszłą rozbudowę. Czynsz wynosi 15 euro miesięcznie, podczas gdy zgodnie ze stawką rynkową należałoby wyłożyć 300 euro. Powiązany jest z hipoteką: mieszkanie nie może być sprzedane, ale przechodzi na dzieci.

Na takiej ideologicznej podbudowie wyrosła wyjątkowa społeczność. 24-letni Alberto jej ducha odziedziczył po rodzicach, którzy uczestniczyli we wszystkich starciach lat 1970. i 1980. Zna cenę trudów – pracować zaczął w wieku 14 lat. Duża część prac o charakterze publicznym w gminie wykonywana jest nieodpłatnie przez mieszkańców – nawet 400 osób, jeśli wierzyć Glori Prieto, doradczynie socjalnej i robotnicy rolnej.

IMPONUJĄCY BILANS I JEGO KRYTYCY

Zważywszy na wielkość wspólnoty, dokonania są imponujące. Jeśli chodzi o infrastrukturę: ratusz, liceum, hala sportowa, gimnazjum, ośrodek kultury, dwa domy opieki dla osób

starszych, stadion. Projekty socjalne i rozrywka: przedszkole (koszt to 12 euro miesięcznie za dziecko, posiłek w cenie), stołówka szkolna (20 euro miesięcznie), basen (1 euro miesięcznie), biuro pośrednictwa pracy[6], dwa parki, jeden plac dla dzieci, zacieniony deptak, gminna pomoc w obrębie gospodarstw domowych, organizacja imprez i uroczystości kulturalnych na przestrzeni całego roku.

Rezultat ten udało się gminie osiągnąć wykorzystując jednocześnie subwencje pochodzące od państwa i od społeczności autonomicznej, jak również dzięki lokalnym podatkom. Nie wahała się też zadłużyć. W każdym razie kwota długu spadła z około 600 tys. euro w 2009 r. do 77 tys. euro w 2012 r. Gdyby nie nakłady publiczne w gminie każda rodzina z trójką dzieci musiałaby wyłożyć przynajmniej dodatkowe 800 euro miesięcznie na zaspokojenie potrzeb.

Systemowi nie brak krytyków, a nawet wrogów. Twierdzą oni, że burmistrz otrzymuje wynagrodzenie sporo przewyższające płace jego podwładnych; niektórzy mówią o 4 tys. euro miesięcznie, na które miałyby składać się pensja i dodatki z tytułu mandatu andaluzyjskiego deputowanego. Tymczasem żaden urzędnik miejski Marinaledy za działalność gminną nie otrzymuje ani grosza[7]. Opozycja denuncjuje wykorzystywanie subwencji do celów propagandy wyborczej, a zwłaszcza do animowania „parku o tematyce komunistycznej” w łonie społeczeństwa kapitalistycznego. Inni ironizują: „Marinaleda bez pieniędzy z zewnątrz byłaby utopią bezrobocia, braku inicjatyw i biedy. Doszłoby tu do tego, co zdarzyło się na Kubie, gdy Rosjanie powiedzieli dość”, można przeczytać na stronie obywatelskiego serwisu 4UPRESS (For You Press).

Dla jednej z mieszkanek, pragnącej zachować anonimowość w obawie przed „reperkusjami”, burmistrz to dyktator, który podzielił miasto na dwa klany: jego własny, korzystający z przywilejów, i ten drugi, pozostawiony na marginesie i żyjący w strachu. Chociaż zdaje sobie ona sprawę, że ci, którzy niegdyś nie mieli niczego, obecnie dysponują środkami

pozwalającymi żyć godniej. Mariano Pradas i Hipolito Aires, dwójka radnych wybranych z opozycyjnej Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej (PSOE), zarzuca władzom brak dywersyfikacji przemysłowej, który przypisują pragnieniu władzy absolutnej Gordilla. Wielu pomniejszych opozycjonistów (w majowych wyborach 2011 r. lista burmistrza uzyskała 73% głosów przy 11% wstrzymujących się) nie wierzy w cnoty demokracji uczestniczącej w stylu Marinaledy. Ich krytyka sięga nawet tanich mieszkań, ponieważ „ci ludzie nigdy nie będą właścicielami, co pozwala burmistrzowi trzymać ich w garści”.

Uraza jest głęboka. Powodem bezrobocia, które według niektórych miałoby dotyczyć 525 osób. Oficjalne dane podają 150 osób w marcu 2013 r., czyli 13% ludności aktywnej zawodowo wobec 35% w całej prowincji. Nie bierze się pod uwagę 317 „subwencionowanych potencjalnych pracowników rolnych” (TEAS), którzy otrzymują 420 euro miesięcznie przez 6 miesięcy pod warunkiem, że przepracowali od 20 do 60 dni w roku. Tutaj żyje się oszczędnie, jak potwierdza Ana, młoda kobieta: szczęśliwa, że płaci 15 euro miesięcznie za mieszkanie. Pensja 900 euro nie tylko jej wystarcza – pozwala nawet zaoszczędzić.

TUTAJ KOBIETY MAJĄ PRAWO GŁOSU

Uprzywilejowani – a favor – nie przestają wygłaszać pochwał, zarówno pod adresem burmistrza, jak i systemu, który wprowadził. Osoby starsze z domu spokojnej starości wspominają przy kuflu piwa czy kieliszku białego wina z Montilla nędzę, zbieranie buraków, najcięższe prace, emigrację pozwalającą przetrwać czy ustawiczną niepewność, podkreślając tym bardziej dobrobyt jaki nastał wraz z tą nietypową władzą. Conchiego, urodzonego tutaj handlowca odległego od politycznego aktywizmu, cieszą quasi-nieobecność podatków dla handlu, prawdziwa demokracja ustanowiona przez burmistrza, a zwłaszcza głęboka zmiana sytuacji kobiet: „Tutaj kobiety mają prawo głosu, biorą udział w podejmowaniu decyzji w równym stopniu co mężczyźni”.

Wspólna własność mieszkań, w miejsce uświęconej własności indywidualnej, stanowi niewątpliwie wielki atut w dobie kryzysu na rynku nieruchomości. Niemniej jednak ustrój Marinaledy nie jest tarczą ochronną przeciwko kryzysowi. Produkcja rolna i przemysłowa, która zapewniała pracę kilka lat temu, wyhamowała. Według Dolores Tejady, konsultantki ds. pracy i zatrudnionej w fabryce konserw, należy produkować więcej i inaczej, rozwijając rolnictwo ekologiczne, a także znaleźć nowe rynki zbytu, omijając piekielny system wielkiej dystrybucji i przyciągając raczej obiegi alternatywne.

Państwowe i regionalne subwencje roczne przeszły przez młyn recortes (cięć budżetowych) podjętych przez rząd Partii Ludowej oddanej w lenno „Trojce” (Komisja Europejska, Europejski Bank Centralny i Międzynarodowy Fundusz Walutowy). W 2012 r. subwencje zredukowano o blisko 40%. Wiele prac obiecanych przez burmistrza wstrzymano: dom opieki dla osób starszych, hotel, kryty basen, nową fabrykę konserw, nowe biuro pośrednictwa pracy, inwestycje w sektorze odnawialnych źródeł energii, ośrodek zdrowia, kanał, drogę objazdową. „Pomimo kryzysu – potwierdza Alberto – sytuacja jest mniej niepokojąca niż w pozostałej części Andaluzji”. A gmina szuka innych rozwiązań. Andaluzyjski falanster nie ma lekkiego życia.

Autor: Gilbert Haffner

Tłumaczenie: Magdalena Madej

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] Zob. François de Ravignan, „L’espoir déçu des paysans andalous”, Le Monde Diplomatique, maj 1988.

[2] Nawiązanie do książki Włocha Carla Leviego „Chrystus zatrzymał się w Eboli” (1945).

[3] Źródło: www.marinaleda.com

[4] Właściciel całości 17 tys. hektarów.

[5] Plan de Empleo Rural (PER) opracowany przez Felipe Gonzáleza w 1984 r. by zredukować wiejską biedę przyznaje gminom dotacje na realizację prac, zwiększając szanse bezrobotnych na zatrudnienie.

[6] Biura te otwarte są dla młodych w wieku powyżej 25 lat, którzy wykonują prace o charakterze publicznym lub socjalnym, otrzymując wynagrodzenie i kwalifikacje zawodowe. Istnieją we wszystkich wspólnotach autonomicznych.

[7] Decyzja zatwierdzona w obecności urzędnika sądowego 8 sierpnia 2012 r.